

dodatek : ABC : niedzielny małucha-literaturna-sztuka

Kazimierz Bobiński

Na tropach błągi Melchior Wańkowicz w dżungli cyfr i na oceanie entuzjazmu

Sledząc dorobek pisarski Melchiora Wańkowicza od „Cukier krzepi” poczynając, a „Na tropach Smętka” kończąc, trudno się oprzeć wrażeniu, że w duszy tego miłego, dojrzałego gawędziarza rozgrywa się ponury i niesamowity dramat, że trzy jego jaźnie: jaźń artysty, jaźń wydawcy i jaźń szefa reklamy kłócą się wzajemnie ze sobą i toczą zaciekłe boje.

TRZECH WAŃKOWICZÓW

Właściwie to nie wszystkie się kłócą, bo Wańkowicz - wydawca żyje w przykłej zgodzie z Wańkowiczem - szefem reklamy i obaj ci panowie wspólnie wydzielają mistrzowskie pióro Wańkowiczowi - artyście. „Cukier krzepi” i „Rój” sprzymierzyli się przeciw „Smętkowi”. Siła złego na Melchiora biednego. W nierównej walce Wańkowicz - artysta musi ulec brutalnej przemocy wydawcy (wiadomo — wyzyskiwacz) i szefa reklamy (wiadomo — ludzie bez skrupułów), z wielką szkodą dla czytelnika i dla siebie samego.

Nie wiem, czym zawinił Wańkowicz - literat wobec Wańkowicza - wydawcy. Ale wielka musiała być złość Wańkowicza - wydawcy, skoro wypuścił na rynek książkę p. t. „C. O. P. — ognisko siły”, która to książka rzuca cień ponury na autora „Smętka” i naraża poważnie na szwank jego dobrą reputację pisarską.

DO C. O. P. PO ZŁOTE RUNO

Węsząc dobry interes Wańkowicz - wydawca wysłał do centralnego okręgu przemysłowego Wańkowicza - artystę. Wańkowicz - wydawca orientował się doskonale, że rozreklamowany uprzednio przez prasę superaktualny temat w opracowaniu głosego autora, musi „chwycić”, choćby to opracowanie było diabolicznie wartości. Pojechał tedy Melchior Wańkowicz komunikatem dygnitarsko - literacko - dziennikarskim odkrywać C. O. P. Pojechał po złote runo dla Wańkowicza - wydawcy. Przyjęli go tam serdecznie ze staropolską gościnnością i napoiili entuzjazmem i czystą z vermouthem (marki — Melchiorre Cinzano), nafaszerowali pstrągami z Dunajca i cyframi, cyframi, cyframi...

W DŻUNGLI CYFR

Pstrągi i czysta z vermouthem marki Melchiorre Cinzano są wiadomo lekko strawne, a w łokaniu entuzjazmu zaprawia się Wańkowicz od maja 1926 r. To też przechodzi mu on gładko przez gardło: jak najłodsza małaga, albo izdebnicki jarzębiak. Gorzej natomiast jest z cyframi. Te setki tysięcy i dziesiątki milionów, między którymi kazano mu się przez trzy dni obracać, mogły przypaść o zawrót głowy nawet Wańkowicza - wydawcy, bardziej otraskanego z wielkimi liczbami. Więc coś dziwnego, że Wańkowicz - artysta zgubił się, niebożę w dżungli cyfr i że mu się te wszystkie siły, napięcia, energie, KM, KW, KWH, transmisje, przekładnie i potencjały, te tysiące i te miliony poplątały i zlały w jakąś jedną chaotyczną całość.

NIECH SIĘ CZYTELNIK MARTWI

Nie umiając samemu wybrnąć z tego kłębówiska cyfr i z chaosu niezrozumiałych dla siebie zjawisk ekonomicznych, Wańkowicz - autor zrzuca ten cały balast na barki czytelnika. Balast

cyfr i faktów niezanalizowanych, przemysłanych tylko powierzchownie i niezwyfikowanych choćby z tak zasłużonym popularnym wydawnictwem, jak „Mały Rocznic Statystyczny”. Wańkowicz liczy widocznie na to, że czytelnik ulegnie sugestii wielkich liczb, podobnie, jak uległ jej on sam, że padnie plackiem przed erudycją autora, która przywołuje widma Steinkellera i Staszycza oraz Lubeckiego, cytując poemat z r. 1612 (nb. wydany anno Domini 1933) i jak z rekawa sypie kilometrami i kilometrami, buduje tamy, zapory, hale fabryczne i jednym pociągnięciem pióra rozwiązuje najzwyklejsze problemy gospodarcze.

PASYWNY ENTUZJASTA

Być może, że pewna kategoria czytelników da się do tego stopnia oszołomić cyframi, że nie będzie próbował zrozumieć ich sensu, że da wiarę na kredyt nazwisku Wańkowicza i będzie święcie przekonany, że w 3 m. 25 cm. materiału kupionego na letni garnitur wiosną 1938 r. będzie 81 i 1/4 cm. ciętego włókna sztucz

nego z Niedomic rodem. Że mało, a będziemy mieli nadprodukcję obrabiarek. Niech tylko takiemu Cegielskiemu przyjdzie fantazja postawić 350 warsztatów zamiast 300, to trzeba chyba będzie nowiutkie świeżo zmontowane obrabiarki wprost z fabryki odstawić do hut na szmelc. Taki czytelnik wchłaniający entuzjazm, ale nie emanujący go (entuzjasta pasywny) zadowolony się przeczytaniem Wańkowiczowskiego reportażu i będzie przez 5 minut dobrej myśli.

ENTUZJASTA AKTYWNY

Ale, jeśli książka ta dostanie się do rąk prawdziwego entuzjasty, entuzjasty czynnego, który naprawdę szczerze zainteresuje się tak plastycznie przez Wańkowicza odmalowanym tematem, jeśli czytelnik sięgnie po mapę, statystykę i źródła fachowe, albo choćby zechce przeanalizować to, czego się od Wańkowicza dowiedział, to wtedy wyjdzie na jaw całe ubóstwo treści, obnażonej z szumnej i błyskotliwej blagi, która daleko przekroczyła granice tak zw. prawdy artystycznej.

KILKA PRÓBEK

Nie sposób prostować wszystkich nieścisłości, popełnionych przez autora na 160 stronach książki. Trzeba wydać na to jakiś „Anty - C. O. P.”, na co szkoda czasu i atlasu, ale warto zacytować kilka jaskrawych przykładów.

Od razu na pierwszej stronie właściwego reportażu (str. 9) łapiemy autora na gorącym uczynku.

„W rejonie powstającego Okręgu Centralnego, w powiecie będzimskim i olkuskim, na przestrzeni około 6 km. długości, a 3 km. szerokości, zalega Będowska pustynia, obszar piaszków lotnych.”

Otoż, jak można stwierdzić na mapie, zamieszczonej o 5 stron dalej, ani powiat będzimski, ani olkuski nie leżą w rejonie Okręgu Centralnego, ale Wańkowiczowi potrzebna była koniecznie pustynia dla wydobycia taniego efektu kontrastowego i z całą beceremonialnością włączył je do Centralnego Okręgu, za co mu chyba pan min. Kwiatkowski wdzięczny nie będzie.

WAŃKOWICZOWSKA STATYSTYKA

Na str. 19 czytamy:

„A przecież nie nakarmi ta rozszarpaną, postrzępioną ziemią, którą w niektórych powiatach, jak Tarnobrzeg, Nisko, Łancut, Lubaczów, Jarosław, Przeworsk, Rzeszów, Brzesko — osiadł rój ludzki po 200 dusz na kilometr kwadratowy, omal jak Holandia, trzykroć jak Francja, więcej jak Niemcy, jak Anglia — kraje bogate i szczęśliwe”.

Znowu błąd. Według spisu ludności z 1931 r. gęstość zaludnienia wynosiła na 1 km. kw. dla tych powiatów kolejno: 77, 66, 112, 76, 111, 148, 146, 120, a w tym samym czasie odpowiednie cyfry wynoszą: dla Holandii 245, Francji 76, Niemiec 142, Anglii 191. Może Wańkowicz miał na myśli gęstość na ziemi użytkowanej rolniczo. Wtedy liczba 200 dusz będzie w przybliżeniu trafna, ale porównanie nadal chybotliwe, a argumentacja wielce naciągana, bo dla innych krajów liczby te też ulegną zmianie.

WAŃKOWICZ — TWÓRCA AUTARCHII

Wspominałem już, że Wańkowicz jednym pociągnięciem pióra rozwiązuje problemy ekonomiczne i zapewnia Polsce samowystarczalność gospodarczą. —

Oto przykład:

„Polska potrzebuje obrabiarek za 30 milionów rocznie, gdy krajowa produkcja rocznie nie była w stanie zapewnić jej więcej niż za 6 do 7 milionów. Dzięki nowej fabryce będziemy w stanie kryć własne zapotrzebowanie omal bez reszty, nie uciekając się do importu.” (str. 65).

Trudno obliczyć zdolność produkcyjną budującej się fabryki Cegielskiego. Ale daj Boże, żeby to „niemal bez reszty” wyraziło się w imporcie kwotą 18 milionów złotych.

Podobnie jest z bawełną (str. 100), którą w 20 procentach ma zastąpić sztuczne włókno z niedomickiej celulozy. Gdyby nawet całą produkcję Niedomic obrócić na sztuczne włókno, to pozostałoby tajemnicą i patentem p. Wańkowicza, jak z ca 16 tysięcy ton celulozy otrzymać 30 tys. ton włókna, bo to odpowiada mniej więcej owym 50 milionom złotych oszczędności, którą nam Wańkowicz obiecuje.

SZEF AUTO - REKLAMY

O ile Wańkowicz - autor sprawił nam przykry zawód, o tyle Wańkowicz - szef reklamy stanął całkowicie na wysokości zadania. Z książki poświęconej Centralnemu Okręgowi Przemysłowemu dowiadujemy się szeregu interesujących szczegółów biograficznych z życia autora.

Że miał kolegę w Bilgorajskim (str. 13), należał do kółek, czytał Szczepanowski (str. 15), że miał dziada Melchiora, prezesa sądu (str. 26), że zna Sigridę Unsted (str. 33), że był na komerszu Arconii (str. 42), że jako sztabak zwiedził z aparatem fotograficznym Sandomierz (str. 51), że służył w I korpusie w Bobrujsku (str. 71), że jego córka dostała konia z rysunków (str. 84), że brat, Czesław Wańkowicz, miał przed wojną plantację kauczuku (str. 90), że on, Melchior, był na Kubie i w Meksyku (str. 91) i t. d. i t. d.

A wreszcie, że dla pełnego zrozumienia książki należy przeczytać „Szczęście lata” tegoż autora (str. 90), że „Na tropach Smętka” doczekało się piątego wydania (str. 154), a on, Melchior Wańkowicz, zna przedmiot o którym pisze, bo „przyjrzał mu się sumiennie” (str. 157);

Trzy dni ganiań wystarczyły Wańkowiczowi do sumiennego przyjrzenia się i rozwiązania problemu, nad którym ekonomicści głowią się latami.

NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA

Złą przysługę odał Wańkowicz inicjatorom i budowniczym Centralnego Okręgu, którym swoją książkę poświęcił: Entuzjazm, fundowany na błędzie, jest entuzjazmem krótkofalowym, pasywnym i nietwórczym. Przy pierwszym zetknięciu z rzeczywistością pryska, jak bańka mydlana.

Szczypta blagi podnosi smak reportażu, ale reporaż, faszerowany blagą, staje się niestrawny.

Wielka szkoda, że zamiast dać fragment zdrowej, radosnej, pięknej rzeczywistości polskiej, jaką bezwzględnie jest C. O. P., czarujący Zagłoba polskiego reportażu podarował czytelnikom Niderlandy swojej fantazji. Książka ta nie powinna się była ukazać. Rozumiemy, że Melchior Wańkowicz — autor miał pewne obowiązki wobec Melchiora Wańkowicza — wydawcy, ale miał je również wobec czytelnika, C. O. P-u i wobec autora „Smętka”.

Cicha władczyni Tybetu Chinka z II oddziału w pałacu Dalaj-Lamy

Kiedy naprawdę umarł Dalaj-Lama, nie wiadomo. Śmierć jego osłaniała przez długi czas tajemnica, pilnie strzeżona przez dwór kapłana - króla o wdzięcznym imieniu: „Ahwang - Lo - Pu Ta-Sang - Lo Putan - Cza Cza - Wang - Czu - Czecz Le - Lang - Czieh”.

ZNAKI SZCZEGÓLNE DALAJ-LAMY

Od chwili, gdy wreszcie odsłonił tajemnicę, dygnitarze tybetańscy rozpoczęli trudne poszukiwania następcy, „dziecięcia, które mieć musi przynajmniej jeden z 5 znaków, po których poznać można nowe wcielenie Buddy Avalokitesvata”: 1) plamy takie jak u tygrysa na łydach, 2) długie rzęsy 3) duże uszy, 4) plamy na powiece 5) dwie wypukłości na łopacie. (Ostatni Dalaj-Lama posiadał dwa z wymaganych pięciu świętych znaków — ale które nikt tego naprawdę nie wiedział). Dziecko, które ma z czasem stać się władcą Tybetu, urodzić się musi ponadto w specjalnych okolicznościach i w okolicy, której nazwę wypowiedział Dalaj - Lama przed śmiercią. Wynaleziony został do Potala, pałacu królewskiego, gdzie do 18 lat życia pobierał będzie specjalną edukację. W 18-ym roku życia stanie się absolutnym władcą nad 3 milionami, zaludniającymi jego królestwo.

WŚRÓD INTRYG

I oto rozszedła się wieść, że „dziecie z cudownymi znakami” zostało znalezione.

A przedtem, kiedy tylko rozszedła się wieść o śmierci Dalaj-Lamy zjechali do Tybetu agenci wywiadów wszystkich państw, walczących o wpływy nad krajem, który długo usiłował zachować swą niezależność. Zjechali więc agenci Intelligence Offices z angielskich Indii, agenci kominteru z Buchary i Dżungarii, wysłannicy II-go oddziału japońskiego. Przyjechała także z Nankinu Liu Man Czing.

LIU-MAN-CZING

Wszyscy, którzy widzieli ją kiedykolwiek nie mają słów podziwu dla tej wyjątkowej kobiety, dla jej inteligencji i odwagi.

Jej kariera rozwijała się szybko. Mając 16 lat rozpoczęła na uniwersytecie studia medyczne, mając 19 już objęła posadę państwową, w 22-gim roku życia została sekretarką komitetu do spraw Tybetu, w 28-ym roku — sekretarką generalną i wystanniczką pełnomocną Chin do Dalaj - La-

my, dziś mając lat 32 jest w Tybecie, znowu, uchodząc tu, wśród najgroźniejszych przeciwników z obcych agentur, za niezwykłego, najniebezpieczniejszego wroga.

PIERWSZA PODRÓŻ

Liu-Man-Czing urodziła się w Tybecie. Zna wszystkie miejscowe dialekty. Ułatwiało jej to oczywiście wędrowkę wśród nieufnych i skrytych mieszkańców tego kraju.

Pierwsza podróż, której celem

ostatecznym miało być konieczne zobaczenie Dalaj - Lamy, trwała 8 miesięcy. Przebywała je, całymi dniami nie schodząc z siódła, w wędrowkach od jednego do drugiego monasteru. Z rozbójnikami tybetańskimi walczyła z bronią w ręku. Kapłanów zdobywała bystrością w dyskusjach, w których zadziwiała ich znajomością najzwyklejszych dogmatów religijnych.

Uzyskawszy posłuchanie u Dalaj-Lamy mogła powiedzieć sobie z dumą, że była pierwszą cudzoziemką, której przypadło w udziale „szczęście oglądania oblicza kapłana - króla”.

MISJA UDANA

Zadanie miało być trudne. Trzeba było przekonać Dalaj-Lamę, że Kuomintang różni się w czymś od partii komunistycznej i osłabić wrażenie, wywołane w królewskim pałacu tybetańskim pogłoskami o zakazie, wydanym przez rząd chiński czczenia Buddy.

Liu-Man-Czing wywiązała się ze swego zadania po mistrzowsku, nie tylko zdobywając sobie pełne zaufanie i sympatię Dalaj - Lamy, ale uzyskując wpływ bardzo mocny na wewnętrzny politykę Tybetu. I pewnie jest właśnie w czasie jej pobytu Dalaj - Lama zdecydował się wydać Penczenhem-Lamę, swego zastępcę, poza granice kraju.

CZYJE WPLYWY ZWYCIEŻĄ?

Obecnie Liu Man - Czing jest w Tybecie, tak, jak była tam zaraz po śmierci Dalaj - Lamy.

I teraz właśnie odnalezione podobno przyszłego króla - kapłana, Penczen - Lama po powrocie z wygnania zamknął oczy na zaw sze. Jakich niespodzianek można oczekiwać w Tybecie? Czy osłabiony od dłuższego czasu wpływ Chin istotnie ugruntuwał się tu na dobre? Rząd nankijski zadowolony jest z prac swego pełnomocnego wysłannika, Liu Man-Czing, kobiety.

Miłość czy polityka



Dajemy podobiznę narzeczonej króla Albanii, Achmeda Zogu, hrabianki Apponyi. Czy król Ahmed Zogu, który jest bardzo zakochany w pięknej Węgierce, będzie mógł się z nią ożenić? Oto pytanie jakie zadaje sobie dwór i... rodzina narzeczonej. Bowiem potężny sąsiad, Mussolini, wyraził życzenie, aby królową Albanii została któraś z arystokratek włoskich. Jak dotąd termin ślubu jest ustalony na połowę kwietnia. Zobaczymy co przyszłość przyniesie.